

ADAM MACIĄG

ur. 1947; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca, miejsca pracy, kariera zawodowa

6. Pracowałem w wielu miejscach, również fizycznie

Janicki, znając mnie z nauk tutaj na Podwalu 15, i z uczelni, bo wtedy już byłem po organizacji i zarządzaniu przemysłem - tak się nazywało, a on był wykładowcą od statystyki i tam się jeszcze dodatkowo poznaliśmy się, mówi: „Biorę cię na wiceprezydenta” I zostałem. Później była tendencja spadkowa, była pewna afera, ale oni wiedzieli, że ja sporo rzeczy umiem, potrafię, a że radni byli populistyczni, więc odwołali. 1990 rok, to były takie jeszcze partyzanckie, dzikie czasy. Na jednej sesji zarzuty mi przedstawiono i odwołano. To tłumaczyłem: „Ludzie, to nie moja działka, dlaczego w elektrociepłowni nie ma, później jeszcze dziesięć lat jej nie było, dodatkowego bloku” Musiał być jakiś kozioł ofiarny. W każdym bądź razie później mi dali [stanowisko], bo widzieli, że ten facet się zna, i jest taka podpadająca firma, podległa gminie. A jest tam bardzo harda działaczka, więc niech się Maciąg z nią kłóci jako dyrektor. Najpierw dali mi pełnienie obowiązków dyrektora, a później wygrałem konkurs. Szefem wtedy był Bobrzyk, mój następca, a później jeszcze prezydent Lublina. I tam też ten konflikt, bo to nasz problem, to Balcerowicz dzisiaj właśnie jest też na marginesie. On chce odpuszczać, a wszyscy inni chcą tego ruchu. W każdym bądź razie po roku z kawałkiem i tak musiałem się pożegnać, tylko tam już kulturalnie sam złożyłem wypowiedzenie, tłumacząc, że skoro rady nadzorczej nie zorganizowano, a rada pracownicza w przedsiębiorstwie robót instalacyjnych jest taka bardzo roszczeniowa, nie rokuje to nadziei, to ja się wycofuję, skoro moje koncepcje nie wchodzą w życie. I później już wyraźnie była tendencja spadkowa. Bo byłem w międzyczasie na trzech fuchach, to znaczy w trzech pracach fizycznych. Jeszcze w końcówce mnie znajomi przyjęli do tego „Ursusa” na zastępstwa takie, tych co na urlopy szli, na portiernię. To było dziwne, bo ludzie najpierw widzieli mnie jako tego czołowego w „Ursusie” co trząsał tym wszystkim, a po paru latach widzą przyszedł na portiera, co to się dzieje. Później ludzie z kościołem związani: „A ty rozrabiako, nie możemy ci nic więcej dać, ale jest szkoła, będziesz takim

ochroniarzem nazwijmy” Ale wszystkie rzeczy robiłem, katolicka szkoła na Czechowie, tam przy Świętej Jadwidze. Bardzo życzliwi ludzie, bardzo miła pani dyrektor. Ale też w końcu konflikt nastąpił, bo jej syn rościł ambicje do poniewiera mną troszkę. A ja się nie dałem i się rozstałem. I w końcu ostatnio, już tuż przed emeryturą, pracowałem na parkingu. To już mamy jakiś 2005 rok. Ja tak troszkę omijam inne jakieś rzeczy, bo trzeba przyznać, że też na rencie byłem, bo zszargałem trochę zdrowie w tych walkach, chodzi o kardiologiczne problemy. Po prostu nadciśnienie mnie męczyło i nerwica. Dopiero jak mi dali takie leki wyciszające, to jakoś ochłonąłem i mówili, że teraz możesz iść już pracować na parking. Zabrali rentę i tak dalej. I poszedłem, ale chwałę sobie, bo to były zbyt aktywne zajęcia te wcześniejsze. Tu szybko się opanowało tych kierowców, prawie machinalnie się dodawało, wyczuło się te sprawy, a później człowiek mógł robić to, co lubi - rzucić się w książki i oczywiście też radio zawsze miałem z drugim programem.

Data i miejsce nagrania	2017-09-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"